

Lenin na Galapagos

Autor tekstu: Jan M. Fijor

Ekwador ma dwa powody do sławy: archipelag Galapagos oraz pierwsze miejsce na liście najbardziej skorumpowanych krajów świata. Nawet dwa tak, zdawałoby się, odległe zjawiska są ze sobą mocno powiązane...

Lud przede wszystkim

To nie przypadek, że Leninowi Soto, menadżerowi pensjonatu „Orca”, na wyspie San Cristobal, nadano akurat takie imię. Nostalgia za rewolucją społeczną jest w Ekwadorze bardzo silna. Lenin wyznał, iż ojciec chciał być nawet bardziej radykalny i nadać mu na chrzcie (?) imię „Stalin”, ale dowiedziawszy się od odwiedzających Guayaquill rosyjskich marynarzy, jakim „Soso” był strasznym łobuzem, zrezygnował. Lenin Soto był bardzo zmartwiony, gdy mu opowiedziałem, jakim „łobuzem” był Włodzimierz Uljanow.

Odwiedziłem Ekwador dwukrotnie, trafiając za każdym razem akurat na kampanię wyborczą. Po raz pierwszy, w 1998 roku były to wybory prezydenckie, tym razem, wiosną 2001 roku, wybory do parlamentu. Kampania wchodziła w kulminacyjny etap. Kandydaci prześcigali się w wykrzykiwaniu, jak to bardzo oni kochają swój lud, naród i kraj. O ludzie mówi się w Ekwadorze wyłącznie w kontekście wyborów. Bo ludu jest tam najwięcej, a że mimo wszystko przy głosowaniu obowiązują formalnie demokratyczne zasady, wybór parlamentarzysty czy innego dostojnika zależy od ilości głosów.

Stąd w czasie kampanii wyborczej robi się temu ludowi „wodę z mózgu”. „Lud przede wszystkim”, „Pierwszeństwo dla biednych”, „Ludzie pracy, moim elektoratem” — oto hasła z przedwyborczych plakatów.

Nie mają się one nijak do ekwadorskiej rzeczywistości, która lud ma w głębokiej pogardzie.

Tuż przed moim przyjazdem głośno było w Ekwadorze z powodu listu pasterskiego, jaki Episkopat tego kraju wystosował w imieniu wiernych do możnych i polityków. Dostojnicy miejscowego kościoła nie po raz pierwszy wzywali do opamiętania, pokory, wręcz zlitowania się:

*(...) W naszym pięknym i bogatym kraju [1], gdzie prawie 10 mln ludzi żyje w ogromnej nędzy, zaś byt pozostałych 1.5 mln jest ciągle zagrożony, istnieje garstka wybrańców [2], którzy pławią się w bezprzykładnym dobrobycie a swoich rodaków ignoruje i nimi pomiata (...) Ekwadorem — wie to każde dziecko w Quito, Riobamba czy Guayaquil — rządzi — góra — 100 rodzin... I ta setka robi co zechce. Chcieli, by prezydentem Ekwadoru został chory psychicznie, to i został. W wyborach 1996 roku prezydentem zrobiono Abdala Bucaram'a, pseudo: „Szaleniec” („El Loco”). W kilka miesięcy później, kiedy już mieli dość zabawy, „Loco” został odsunięty od władzy i odesłany na leczenie do szpitala psychiatrycznego. Zaznaczmy jednak, że „Loco” też był członkiem jednej ze Stu Rodzin, które dzielą się Ekwadorem w sposób jawny i bezczelny, które żywcem okradają ten piękny i zamożny kraj. Ich interesom podporządkowane są decyzje społeczne i gospodarcze. Oni stworzyli w Ekwadorze system, który jeszcze przez długo utrwałać będzie panujące *status quo*.*

Nawet strajki czy protesty społeczne wywoływane są tam z inicjatywy członków rządzącej oligarchii. Nie zmienił tego przewrót ze stycznia 2000 roku, kiedy wypędzono z fotela prezydenckiego demokratycznie (czyli tak, jak dotąd) wybranego Jamila Mahuada, ustawiając swojego człowieka czyli Gustavo Noboa. Manewru dokonała junta wojskowa występująca, jak wszyscy w Ekwadorze, w imię ludu zagrożonego głodem wywołanym zrujnowaną z powodu spustoszeń dokonanych (rzekomo) przez El Niño i dramatyczną sytuacją gospodarczą wywołaną zbyt niskimi cenami ropy naftowej.

Drugie Chile?

Wydawało się, że w 1999 roku, kiedy Ekwador stanął faktycznie na krawędzi totalnego rozpadu, coś się wreszcie zmieni. Cała Ameryka Łacińska ma problemy, ale takich jak Ekwador nie było nawet w państwach najbiedniejszych, w Boliwii i w Paragwaju. Sytuację można było

porównać do tego, co działo się w Chile w przeddzień puczu Pinocheta.

Kasa państwa była pusta, oficjalne bezrobocie sięgało 40 proc. populacji, nieoficjalne było o połowę wyższe, nie działał system bankowy, komunikacja publiczna, inflacja sięgała kilkuset procent, upadła narodowa waluta, którą w końcu trzeba było zastąpić dolarem amerykańskim, brakowało energii, żywności, ba, nie było nawet benzyny! Panował chaos podobny do tego, jaki towarzyszył przed laty „reformom” Salvatore Allende. Ekwadorczycy nie mieli jednak tyle szczęścia, co Chilijczycy i dzisiaj nie jest tam wiele lepiej niż przed „golpe”.

Ekwador to kraj socjalistyczny. Większość firm, organizacji i przedsiębiorstw, rzucających się w oczy zagranicznemu turyście, to przedsiębiorstwa państwowe. Państwowy jest najpopularniejszy kanał TV „Amazonas”, ale i inne główne stacje także, państwowe jest Metropolitan Touring — narodowe, ekwadorskie biuro podróży, do państwa należy Emelec — monopolista w dziedzinie energii elektrycznej, państwowe są rafinerie, dystrybucja benzyny, SAETA, TAME - miejscowe linie lotnicze i wiele setek innych, ważnych dla gospodarki przedsiębiorstw. Formalnie stanowią własność narodu, w rzeczywistości jednak rządzi nimi te sto czy może nieco więcej rodzin. Bo Ekwador, jak większość krajów socjalistycznych, jest „prywatną” własnością państwową, która elicie zapewnia monopol, utrwalając ich wyłączną władzę.

Taki system jest dla nich wygodniejszy; nie ryzykują własnego kapitału, w razie trudności ma kto pokryć straty, nikt im nie wyrzuca, że są chciwymi kapitalistami. Oni tylko kierują wspólną własnością narodu. Chronieni przez państwo czyli siebie, nie obawiają się ani konkurencji, ani odpowiedzialności. Jeśli nawet istnieją w Ekwadorze firmy zagraniczne, to i tak siedzą one w kieszeni panującej „junty”.

Wprawdzie uchwalona w 1998 roku konstytucja przebąkuje coś na temat prywatyzacji, dużo wody upłynie zanim ta Setka zgodzi się zrezygnować z monopolu władzy, tym bardziej, że kapitalizm a tym bardziej wolny rynek wywołują w Quito niedobre skojarzenia.

Turystyka — szansa

Mariano pochodzi ze zubożałej rodziny nauczycielskiej spod Cuenca. Ojciec chciał go kształcić. Czuł, że chłopak ma głowę do nauki, ale nie stać go było. Mariano poszedł więc do marynarki. Stacjonował w porcie Esmeralda przez osiem lat. A że był chłopcem bystrym i czytany, został adiutantem ważnego admirała. Po opuszczeniu marynarki admirał załatwił mu licencję na prowadzenie restauracji na San Cristobal (Galapagos). Dzięki tej restauracji Mariano odbił się od socjalnego i finansowego dna. A mimo tego nie jest ze swej sytuacji zadowolony.

- Mógłbym teraz kupić łódź i wozić turystów z wyspy na wyspę — zwierzył mi się — bo to dobry interes, ale mi nie wolno. Licencję na wożenie turystów ma... admirał, który mi pomógł w uruchomieniu restauracji.

Gdyby Mariano dotarł do kogo trzeba i dał sowitą łapówkę, może udałoby mu się licencję na przewozy dostać, ale Mariano nawet nie próbuje. A nuż rozżłościłby admirała, i kto wie co wtedy... Sprzedaje więc Mariano swoją restaurację i wyjeżdża do siostry, do Nowego Jorku. Żona Mariano, Cecilia, wyjeżdżać nie chce. Uważa, że mężowi brak pokory:

- Galapagos to w Ekwadorze jedyne miejsce, gdzie z biedaka można stać się całkiem majątnym człowiekiem... Dużo tu turystów, bogatych przybyszów z całego świata... Po co nam Ameryka?

Jill jest Amerykanką, przez 30 lat była nauczycielką biologii w jednej z „high-school” w Ohio. Po przejściu na emeryturę rozeszła się z mężem i wyjechała... na Galapagos. Poznałem ją na promie z Puerto Ayora na wyspie Baltra, gdzie mieszkała przez ostatnie 15 lat, w drodze na San Cristobal, gdzie się właśnie przeniosła. Gdy w 1985 roku osiedliła się w Ekwadorze, ludność archipelagu Galapagos nie przekraczała 6000 osób. Dzisiaj w samym tylko Puerto Ayora jest ich... ponad 20 tys. Zwiodły ich tutaj z łądu miraż dobrobytu, o którym mówi Cecilia.

Prawie 100 tys. turystów rocznie! Wszyscy bogaci, bo biedaka przecież na odwiedzinach Galapagos nie stać, sama podróż to wydatek rzędu 3 tys. dol. od osoby! Turysta musi zjeść! Turysta musi wypić! Turysta musi gdzieś spać! Kupi widokówkę, krem do opalania, T-shirt z żółwiem czy iguaną. Pracy starczy dla wszystkich! A więc jadą na Galapagos! Efekt jest taki, że w Puerto Ayora już kilka lat temu pojawiły się... slumsy. Mimo ograniczenia prędkości pojazdów do 20 km na godzinę zdarzają się tam nawet... wypadki drogowe. W Puerto Baquerizo, gdzie mieści się siedziba gubernatora wysp czekają aż to samo zaczniesz i u nich.

Kilka lat temu miała miejsce na Puerto Ayora wręcz inwazja — niechętnie w „kontynentalnym” Ekwadorze traktowanych — homoseksualistów. Wspecjalizowali się w lokalnej gastronomii, którą na pewien czas zdominowali. W obawie przed AIDS ludzie zaczęli unikać barów, bojkotować restauracje, wprawdzie „geje” już wyjechały, lecz Jill i kilkaset osób, jak ona, przenieśli się na San Cristobal, gdzie mimo wszystko bezpieczniej.

Czarnoskóra Magali, jedenastoletnia uczennica z Puerto Baquerizo mówi o Galapagos z dumą. Jej źródłem nie są walory klimatyczne czy ekologiczne wysp, lecz fakt, że nie ma tam... kradzieży. I rzeczywiście, na San Cristobal (jeszcze) nie kradną. Na znacznie gęściej zamieszkałej wyspie Santa Cruz, tylko w ubiegłym roku skradziono ponad 300 rowerów. Ginią donice sprzed domów, krzesła z restauracji na wolnym powietrzu, doniczki z ogródków, a nawet żywność.

- Tylko czekać aż zaczniesz się rozbój — mówi Jill. I trudno jej się dziwić, skoro ludzie są głodni. Co najmniej połowa tych, którzy przyjechali na Galapagos z kontynentu w nadziei dorobienia się majątku jest bez pracy. Wracać nie mają gdzie. Gdyby nawet mieli, nie mają za co. Przylecieli tutaj z biletem w jedną stronę. Na inny ich nie było stać. Ba, nie dopuszczali nawet myśli, że będzie im on kiedykolwiek potrzebny. I chociaż średni poziom życia na Galapagos jest o niebo wyższy niż w innych rejonach Ekwadoru, biedy tu nie brakuje.

...czy zagrożenia?

Znajomy „wilk morski”, który niegdyś często odwiedzał Galapagos, instruował mnie przed podróżą:

- Tylko się nie dziw, gdy ci do talerza z zupą zagładnie mewa czy inny albatros.

Jeszcze wtedy, gdy przyjechała tam Jill, na Galapagos dominowała natura, zwierzęta, ptactwo. Fok, morsów, pelikanów, żółwi było zatrzęsienie. Ptaki siadały ludziom na ramionach, wydziubowały jądro z talerzy. Dzisiaj po stole w restauracji na Baltra czy Santa Cruz biegają... szczury!

Pierwszym zwierzęciem, jakie dostrzegłem na Galapagos był... pies. Następnie koza, kot, krowa i dopiero potem foka. Miałem szczęście, że trafiłem akurat na sezon parzenia się iguan, więc widziałem ich sporo. Żółwi jednak widziałem niewiele. Nie byłam co prawda na Isla de Tortugas (Wyspa Żółwiów), lecz Jill twierdzi, że i tam dostojni władcy Galapagos są na wymarciu. Doszło do tego, że w Instytucie Darwina zamiast zajmować się badaniami nad florą i fauną, uczeni... hodują żółwie, iguany, albatrosy, by zasilać nimi środowisko „naturalne”.

Co się stało z galapagoskim „habitat”? Wyniszczono zostało przez ludzi. W ciągu ostatnich 13 lat ludność archipelagu wzrosła ośmiokrotnie. Wprawdzie plakaty na lotnisku na Baltra (wrota archipelagu) informują, że przywóz psów, kóz czy innej obcej dla archipelagu zwierzyny jest zakazany, to przecież osadnik chce mieć psa i dobrze wie, że turysta chętnie zapłaci za świeże mleko, nawet jeśli byłoby ono kozie. Przemycano więc ogromne ilości zwierząt domowych.

Wulkaniczne jezioro na San Cristobal było zawsze atrakcją turystyczną i miejscem, z którego można było podziwiać rybackie umiejętności głuptaków (boobies); wylatują wysoko, składają skrzydła wzdłuż korpusu i pikują za rybą w wodę. Nawet Lenin jest zaskoczony; jeszcze parę lat temu — gdy był tu po raz ostatni — powietrze nad jeziorem roiło się od „boobies”. Wiosną 2001 zarejestrowaliśmy ich... dziesięć sztuk! Psy przetrzebiły ptactwo, a czego nie przetrzebiły, to wystraszyły. Kozy zjadły trawę, którą tradycyjnie żywiły się żółwie. Dziś opancerzone „olbrzymy” giną śmiercią głodową. Dzieła wyniszczenia dokonują szczury, dla których jaja żółwie stanowią wyjątkowy przysmak.

Santa Isabela była jedyną większą wyspą archipelagu, na której nie było lotniska. Instytut Darwina, międzynarodowe organizacje ekologiczne, na czele z nieżyjącym już, Jacques Custeau, stanęli murem, by bronić wyspy przed lotniskiem. W 1986 roku przez Santa Isabela przeszedł ogromny... pożar. Zniszczeniu uległo niemal wszystko co żywe. W takiej sytuacji decyzja o budowie lotniska na „cementarysku” była już tylko formalnością.

Steve Jackson, pracujący w Instytucie Darwina ichtiolog z jednego z kalifornijskich uniwersytetów, jest przekonany, że przyczyną pożaru było podpalenie.

Epilog

Na plażach, w zatokach San Cristobal, Española czy Santa Cruz wciąż wygrzewają się

tłuste morsy i foki. Okalające wyspy, kryształowo czyste wody pełne są ryb, homarów, krabów i innych skorupiaków, karmionych obficie niesionymi przez prądy morskie, Humboldta i nieszczęsnym El Niño, glonami i bujnymi wodorosłami. Klimat jest prawdziwie rajski. Przez 330 dni w roku świeci nad wyspami słońce. Panuje spokój, cisza. Powietrze nie skażone jest zanieczyszczeniami. To wciąż obraz Galapagos, miejsca owianego legendą Robinsona Cruoe, osławionego pismami Darwina. I chociaż archipelag jeszcze nie umiera, chociaż w tym delikatnym organizmie istnieje wciąż równowaga, to jednak gołym okiem widać, że ludzie robią wszystko, by ją zburzyć, a w konsekwencji to cudowne miejsce zniszczyć.

Czy można tej destrukcji zapobiec? I jak to zrobić? Myślę, że poprzez silniejsze związanie człowieka z tą ziemią. Jeśli mieszkańcy Galapagos poczują się jej właścicielami. Jeśli państwo — a więc rządząca oligarchia, która praktycznie opanowała ruch turystyczny na wyspach — przestanie być jedynym posiadaczem Galapagos i umożliwi normalnym ludziom posiadanie wysp na własność, wówczas zadbają oni o nie, jak o coś swojego. W przeciwnym razie upadkowi nie zapobiegą nawet najbardziej agresywne organizacje ekologiczne. Ludzie wyeksploatują to miejsce, zużyją, zmarnują i porzucą.

Przypisy:

[1] Ekwador jest potęgą, jak chodzi o wydobycie ropy naftowej (prawie 50 mln t) i gazu ziemnego, połowy morskie, jest też największym na świecie producentem bananów - przyp. aut.

[2] Szacuje się ją na ok. 100 tys. osób - przyp. aut.

Jan M. Fijor

Ekonomista; publicysta "Wprost", "Najwyższego Czasu", "Życia Warszawy", "Finansisty" i prasy polonijnej; wydawca (Fijorr Publishing). Były doradca finansowy Metropolitan Life Insurance Co. Ekspert w dziedzinie amerykańskich stosunków społeczno-politycznych. Autor dwóch książek: "Imperium absurdu" i "Metody zdobywania klienta, czyli jak osiągnąć sukces w sprzedaży".

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 21-10-2004)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3691) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3691>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl